

ISSN 2084 - 0810

MŁODZI EKUMENIZM BÓG

nr 59 marzec 2017

PROSTO Z MOSTU



KRZYŻ I GRANICE
„POPRAWNOŚCI POLITYCZNEJ”

SPIS TREŚCI

TEMAT NUMERU: KRZYŻ I GRANICE
„POPRAWNOŚCI POLITYCZNEJ”



11
NOSICIELE KRZYŻA

14
KRZYŻ ZGORSZENIEM CZY MOCĄ?

16
ZDAJE SIĘ, ŻE TO MAŁO „POPRAWNIE
POLITYCZNIE”



4
W POSZUKIWANIU LEPSZEGO JUTRA

POZOSTAŁE ARTYKUŁY:

8
100 PROCENT W 3/4

9
NOWY PROJEKT U SZCZECIŃSKICH
DOMINIKANÓW

18
JEZUS JEST ŻYDEM, JEST NIM NA ZAWSZE!

21
„Z ZIEMI DUŃSKIEJ DO POLSKI”

25
EKUMENIZM

28
BIOCHEMIA ZAKOCHANIA

30
BŁOGOSŁAWIONA (NIE)ŚWIADOMOŚĆ



32
ROZMAWIAŁAM Z ERICKIEM

Kiedy powstawała nasza gazeta, z różnych stron pojawiały się głosy pozytywne, ale także te, w których wyczuwało się niepokój o naszą tożsamość chrześcijańską; również w węższym znaczeniu tożsamość katolicką. Wtedy też padły słowa ważne, że nie mamy się nawzajem nawracać, ale poznawać i jeszcze bardziej uświadamiać swoją tożsamość. To wcale nie musi przecież oznaczać, że zawsze i wszędzie będziemy tacy sami, chociaż wierzymy w tego samego Boga. Gdybyśmy byli jednakowi, trudno byłoby odróżnić jednych od drugich braci w wierze. Wydaje mi się, że temat marcowego numeru pokazuje jednak pewne różnice w patrzeniu na niektóre sprawy. Tym bardziej uważam, że zaproponowany temat granicy „poprawności politycznej” w przypadku noszenia krzyża miał sens.

W miesięczniku także o kenijskiej wyprawie katechetów i co z tego wynika, o Polonii w Kanadzie. Wracamy również do obchodów Dnia Judaizmu w Szczecinie. Mamy też propozycję dla tych, którzy skończyli studia i wciąż szukają swojego miejsca w Kościele. Nie zabraknie również informacji o tym, co się z nami dzieje, kiedy zakochujemy się, a także porad dla tych, którzy przebywają w prawdziwie błogosławionym stanie. Zapraszam w imieniu Redakcji!

Piotr Kołodziejcki

Ideą gazety jest dialog międzywyznaniowy w ramach chrześcijaństwa. Oprócz tematów religijnych młodzi ludzie i duchowni różnych wyznań piszą teksty z pogranicza tematyki społecznej, kulturalnej, sportowej. Cały czas czekamy na kolejnych „ekumenicznych”. Chcesz pisać i dotrzeć do Nas? Odezwijsię na: ekumeniczni@wp.pl

Autorzy

Anna Linhart, Arletta Kozłowska,
Aleksandra Sławińska (Szczecin, Koszalin),
Paulina Tarnowska, Maciej Papke,
Adam Siedlecki, Roman Zięba,
s. Bogusława Błądek MChR (Kanada),
ks. Sławomir Sikora, o. Maciej Biskup OP,
ks. Janusz Bujak (Szczecin, Koszalin),
ks. Wojciech Koladyński (Chojna),
ks. Jan Zalewski (Chojna)
ks. Kamil Zylczyński (Australia),

Zastępcy redaktora naczelnego
Małgorzata Moraczewska

Redaktor naczelny
Piotr Kołodziejcki

Adres redakcji i wydawnictwa
ul. Królowej Korony Polskiej 28e
70-485 Szczecin

Kontakt z redakcją
ekumeniczni@wp.pl
konto na facebooku:
<http://www.facebook.com/ekumeniczni>

Skład

Agnieszka Sawicka
stobronka@wp.pl

Korekta

Ewelina Piotrowska

**Konsultacja teologiczna parafii
rzymskokatolickich:**
ks. dr Andrzej Posadzy

prawosławnej:
ks. Paweł Stefanowski

ewangelicko-augsburskiej:
ks. Sławomir Sikora

Wydawca
Fundacja „Szczecińska”
www.szczecińska.eu

Archiwalne numery do zobaczenia na:
Proszę zeskanować kod QR:



W POSZUKIWANIU LEPSZEGO JUTRA

Tekst

s. Bogusława Błądek

Siostry Misjonarki Chrystusa Króla dla Polonii (MChR)

Kanada to drugi pod względem powierzchni kraj na świecie. To państwo bardzo zróżnicowane geograficznie i kulturowo. Kraj, który zachwyca swoim pięknem przyrody i ukształtowania terenu.



Fragment kanadyjskiej farmy jesienią. Fot. s. Bogusława Błądek MChR

Największe skupisko Polaków żyjących w Kanadzie znajduje się w południowej części prowincji Ontario, tworząc charakterystyczną mniejszość kulturową. Głównym centrum spotkań Polonii są polskie parafie, przy których działają różne organizacje kulturalne i oświatowe. Jednym z takich miejsc jest parafia św. Eugeniusza de Mazenod, położona na północny zachód od Toronto w ponad 43-tysięcznym mieście Brampton. Prowadzona jest przez Misjonarzy Oblatów Maryi Niepokalanej we współpracy z Siostrami Misjonarkami Chrystusa Króla dla Polonii (MChR).

Działają tu dwa zespoły tańca ludowego, są drużyny harcerskie, grupy młodzieżowe, zespół młodzieżowy „Hosanna” i dziecięcy „Kropeczki”, polska szkoła i wiele innych grup. Większość Polonii należącej do tej parafii przybyła do Kanady w poszukiwaniu „lepszego jutra”. Czy jest lepsze? Trudno



Wodospad Niagara - wizytówka Kanady. Fot. s.Bogusława Błądek MChR

powiedzieć...

Kiedy przyjechałam tutaj 1,5 roku temu, spotkałam się z bardzo rodzinną atmosferą. Dało się odczuć, że jest to ich drugi dom. O kościele, który wybudowali własnymi rękoma i z własnych środków finansowych, mówią: NASZ KOŚCIÓŁ, NASZA PARAFIA. Podczas całej swojej formacji zakonnej powtarzano nam, że charakterystyczną cechą Polonii jest jej maryjność. I tego też tutaj doświadczyłam. Początkowo przeżyłam lekkie rozczarowanie, bo mimo iż jest to parafia polonijna, nie znalazłam ani jednej ikony Matki Bożej Częstochowskiej. Dzięki temu zrozumiałam jak wielki dar otrzymałam (Ikonę Matki Bożej Częstochowskiej dostaje każda misjonarka wyruszająca na emigracyjne szlaki) podczas misyjnego rozesłania w naszym Domu Głównym w Poznaniu. Cieszyłam się, że mam w swoim pokoju przywiezioną ikonę.

Za to w kościele była figura Matki Bożej Ludźmierskiej.

Po jakimś czasie zrozumiałam dlaczego właśnie to oblicze Maryi... Parafianie w znacznym stopniu to Górale, więc jak mogło być inaczej. Przywieźli „swoją” Maryję.

Kolejna rzecz, która mnie zachwyca wśród Polonii, to ich determinacja, by być na niedzielnej Eucharystii. Parafie zagraniczne różnią się od tych w Polsce tym, że są personalne, a nie terytorialne. Personalne, czyli każda rodzina indywidualnie decyduje do jakiej wspólnoty parafialnej chce należeć. Dlatego wiele rodzin z naszej parafii nie mieszka w Brampton, ale w miejscowościach oddalonych o kilkadziesiąt kilometrów. A mimo to są na niedzielnych mszach, a często i przyjeżdżają na nabożeństwa w tygodniu.

Bardzo troszczą się o przekazywanie swoich polskich i katolickich korzeni



Przedzkolaki w Przedszkolu Dobrego Pasterza. Fot. s.Bogusława Błądek MChR

następnym pokoleniom. Rozmawiałam kiedyś z jedną mamą, która powiedziała, że jest gotowa nawet codziennie przemierzać prawie 100 km w jedną stronę, by dowieźć córki na spotkania w grupie parafialnej. Bo wie, że od małego musi zadbać o prawidłowe ukształtowanie ich kregosłupa duchowego, by wyrosły na dobrych ludzi i pamiętały o korzeniach swoich przodków. Takich przykładów jest bardzo dużo. A młodzi jak do tego podchodzą? Na początku się buntują, że po co to, tyle dodatkowej nauki, zajęć. Jednak kiedy jadą do Polski, to mają radość, że mogą porozumieć się swobodnie w kraju swoich rodziców.

Prowadzę polskie domowe przedszkole. Mam w swojej grupie dwu- i trzylatki. Zazwyczaj jest to już trzecie pokolenie emigracyjne, a więc podstawowym językiem w domu jest język angielski. Są też dzieci z małżeństw mieszanych, gdzie jedno z rodziców nie ma korzeni polskich. Często maluchy tylko od babci i dziadka uczą się mówić po polsku.

Zapotrzebowanie na takie przedszkola jest bardzo duże. Po pierwsze – mówi się w nich po polsku, dwa – prowadzone są przez siostry, a wiadomo, że *w przedszkolu prowadzonym przez siostry dzieci są w najlepszych rękach...*

Kolejna rzecz, która mnie tu zachwyca i wzrusza, to życzliwość i troska o nowych emigrantów. Każda nowa osoba, rodzina może liczyć na pomoc i wsparcie. Wzruszająca jest wdzięczność ludzi, którym się na emigracji powiodło i mają tu swoje biznesy. Wspierają finansowo i materialnie wszelkie inicjatywy podejmowane w parafii. Dzielą się tym, co mają.

Każdego dnia dziękuję Bogu za tych ludzi, którzy z taką życzliwością i dobrocią przyjęli mnie do swojej wspólnoty. Dziękuję, że mimo iż pod obcym niebem, to jednak wśród swoich.



Kościół parafialny św. Eugeniusza de Mazenod w Brampton. Fot. s. Bogusława Błądek MChR

100 PROCENT W 3/4

Tekst
Stefan Norkowski OP

Duszpasterstwo „TrzyCzwarte” narodziło się z wielkiej potrzeby, nadziei i radości. Wszystko zaczęło się we Wrocławiu kilkanaście lat temu przy klasztorze dominikanów, znanym dotychczas z istnienia przy nim duszpasterstwa młodzieży szkół średnich i akademickiego, przeznaczonego dla studentów. I właśnie spośród byłych studentów, a właściwie już absolwentów i byłych członków duszpasterstwa akademickiego, rekrutowała się większość pierwotnej wspólnoty postakademickiej. Jej nazwa 3/4 nie wiąże się jednak z tym, że jej członkowie, zmęczeni życiem i studiami chcą być takimi katolikami na 75%, lecz z ich wiekiem. Większość członków duszpasterstwa to obecnie osoby między 25. a 40. rokiem życia. Można by zapytać, skąd wzięła się potrzeba bycia w duszpasterstwie czy też wspólnocie u osób po studiach? Złożyło się na to wiele czynników, jednym z ważniejszych jest późniejsze niż dawniej wstępowanie w związki małżeńskie. Innym jest przemieszczanie się młodych ludzi z miasta do miasta w celu poszukiwania atrakcyjnej pracy związanej z wykonywanym zawodem. Wiele osób przybyłych z różnych zakątków Polski czuje się we Wrocławiu trochę osamotniona, więc tym bardziej rozglądają się za miejscami, gdzie można spotkać kogoś w podobnym wieku, podobnie odbierającego otaczającą nas rzeczywistość i pragnącego wspierać się wzajemnie na drodze wiary. Można też powiedzieć, że obecnie wielu młodych ludzi boleśnie odczuwa swoją inność, a nawet słabość w konfrontacji z narzucanym w miejscu pracy i w ogóle rozpowszechnionym w społeczeństwie laickim stylem bycia. Być może nie oznacza to automatycznie odejścia od wiary większości młodych Polaków, lecz jedynie przejściowe rozchwianie ich życia, ale potrafi być bardzo dotkliwie dla osób, dla których publiczne wyznawanie wiary w Jezusa jest czymś ważnym. U nas mogą się ową wiarą dzielić i, w co ufamy, ją pogłębiać. Jest to też szansa na odzyskanie na nowo nadziei, jeśli się przeszło coś trudnego i samemu niełatwo jest zacząć od nowa. Dzieje się to na różne sposoby i wcale nie wyłącznie w kościele i pomieszczeniach przyklasztornych. Tak np. po mszy św. w środę spotykamy się w naszej sali, gdzie mają miejsce ważne spotkania formacyjne, edukacyjne i modlitewne. Tam też odbywają się próby scholi i inne działania przygotowawcze związane z liturgią i wszelką aktywnością, jak np. nasz udział w przyjmowaniu na Wyspie Piaskowej młodych gości przybyłych na ŚDM. Ale już po mszy św. niedzielnej duża część duszpasterstwa wędruje do bistro obok klasztoru na wspólny obiad, a potem jeszcze idzie razem na spacer, na lody, lub nawet na piwo. Czasem kończy się to wszystko u kogoś w domu, gdzie można pogadać na różne

tematy, które nas nurtują. Wyjeżdżamy też razem w góry, żeby pochodzić, pobiegać na nartach albo i potańczyć, jak z okazji wyjazdu na Sylwestra. Przy tych okazjach można się poznać z różnych stron, cieszyć się pięknem przyrody oraz dziękować Bogu za wszystkich i wszystko. Bycie razem w tak różnych okolicznościach pomaga jeszcze w jednej, arcydelikatnej materii. Chodzi o możliwość znalezienia kogoś, z kim można by wiązać nadzieję na wspólne życie w małżeństwie. Można nawet powiedzieć, że cały zeszły rok został zdominowany tematyką małżeńską. Dla wielu osób była to okazja do rewizji dotychczasowych poglądów na temat małżeństwa, ukształtowanych bardziej według współczesnych wzorców kulturowych, niż np. na wizji św. Pawła wyrażonej w piątym rozdziale listu do Efezjan: *Żony niech będą poddane mężom jak Panu* (Ef 5, 22 nn). Szukanie odpowiedzi na pytanie, jak ma wyglądać małżeństwo według zamysłu Boga, co w ogóle oznacza być mężczyzną, jaka ma być rola kobiet i mężczyzn w ich wzajemnej relacji ukształtowanej według Bożej woli, i w końcu, jak znaleźć żonę, to tematy spotkań i rozmów nieformalnej, męskiej grupy, która zawiązała się sama i działa dalej. Jej starania idą coraz bardziej w tym kierunku, że w tych i innych sprawach należy się też systematycznie modlić, choćby jedną dziesiątką różańca dziennie, nie zapominając jednocześnie o tym, do czego doszliśmy już wspólnie w zeszłym roku w toku intensywnych spotkań rekolekcyjnych i dyskusyjnych.

NOWY PROJEKT U DOMINIKANÓW ZE SZCZECINA

Tekst

O.Patryk Zakrzewski OP

duszpasterz akademicki u szczecińskich dominikanów

Grupa „TrzyCzwarte”, działająca od niedawna przy Dominikańskim Duszpasterstwie Akademickim „Brama” w Szczecinie, powstała z podobnych powodów co jej odpowiedniczka przy wrocławskim klasztorze dominikanów i jest propozycją dla osób między 26. a 40. rokiem życia – tzw. postakademików, czyli osób, które niedawno skończyły studia, ale też dla starszych studentów i po prostu osób w tym przedziale wiekowym.

Na pewno nie jest to propozycja dla tych, którzy – nie mogąc rozstać się z duszpasterstwem akademickim – pragną znaleźć „ciepłe schronienie”

w katolickiej grupce „wzajemnej adoracji”. Chcemy przede wszystkim wspierać się nawzajem w poszukiwaniu odpowiedzi na nurtujące nas pytania, pogłębiać wiarę i szukać sposobów twórczej obecności chrześcijanina we współczesnym świecie. Nasza grupa jest w początkowym okresie swojego istnienia i do końca jeszcze nie wiemy, w jakim kierunku się rozwinie, i nie mamy gotowego programu formacyjnego. Staramy się przede wszystkim wsłuchiwać w potrzeby uczestników grupy i razem szukać zrozumienia świata w świetle wiary chrześcijańskiej.

Spotkania grupy „TrzyCzwarte” odbywają się dwa razy w miesiącu – we środy o godz. 20:00 w pomieszczeniach Dominikańskiego Duszpasterstwa Akademickiego „Brama”. W drugą środę miesiąca zapraszamy do kaplicy akademickiej na adorację Najświętszego Sakramentu i Eucharystię, a w czwartą środę miesiąca na spotkanie tematyczne, podczas którego szukamy odpowiedzi na nurtujące nas pytania. Zapraszamy!

Rozmowa o duszpasterstwie postakademickim u dominikanów w audycji katolickiej „Religia na fali”. Proszę zeskanować QR kod:



Fot. Archiwum prywatne



NOSICIELE KRZYŻA

Tekst

Roman Bielecki OP

Nikt chyba nie ma wątpliwości, że w zmianie herbu hiszpańskiego klubu Real Madryt na użytek Narodowego Banku Abu Zabi, chodzi wyłącznie o pieniądze. Trudno bowiem uwierzyć w tłumaczenia, że znajdujący się w logotypie drużyny z Hiszpanii krzyż obraża uczucia religijne muzułmańskich klientów banku, a sama ingerencja to nic wielkiego i dotyczy wyłącznie tych produktów, które są sprzedawane na terenie Zjednoczonych Emiratów Arabskich. Bo w sumie krzyż, wieńczący koronę *Los Blancos*, jest dalej na swoim miejscu, o czym można się przekonać zaglądając na oficjalną stronę internetową Realu, także tej w wersji arabskiej.

Skąd więc to zamieszanie i co z niego wynika?



Fot. Piotr Kołodziejcki

Od wielu lat dowiadujemy się, że czytelnictwo upada, a kultura została sprowadzona do kolorowych obrazów. W domyśle: jest bezmyślna i głupia, a widz łyknie wszystko, co mu się pokaże. Przykład usunięcia krzyża z logotypu Realu pokazuje, że wcale tak nie jest. I choć można się zżymać na upadek słowa pisanego, warto w tej sytuacji zauważyć siłę obrazu, któremu wciąż wierzymy. Dlatego jesteśmy wyczuleni na wszelkie manipulacje, czego najlepszym dowodem są reakcje na ujawnienie internetowych retuszy czy przepuszczania zdjęć przez filtry Photoshopa. Może nie zawsze świadomie, ale – jak się okazuje – odbiorcy czują się oszukani zwłaszcza wtedy, gdy dali wiarę

czemuś, co ostatecznie okazało się nieprawdziwe. To takie minipotwierdzenie, że obraz jest doskonałym instrumentem sprawowania władzy nad ludźmi. To on budzi emocje, to on jest elementem identyfikacji zbiorowej, jak chociażby w przypadku istniejącego od lat herbu klubu piłkarskiego. Oburzenie sympatyków „królewskich” to zaskakujący dowód na aktualność czegoś, co dawniej się nazywało *Biblią pauperum*. Tamto było przedstawieniem scen z Pisma Świętego w formie polichromii na ścianach kościołów i miało pomóc w biblijnej edukacji mało wykształconych wiernych. Było prostym przekazem opisującym rzeczywistość, w której odbiorca mógł bez trudu się odnaleźć i po właściwej stronie umieścić swoje życie. Dzisiaj okazuje się atakiem na rozumienie tej rzeczywistości. Nagle to, co pozwalało rozpoznać się w świecie miliona marek zostało podważone. Nie ważne, że nieznacznie. Wszak diabeł tkwi w szczegółach. Ten gest, jak się wydaje, to atak na coś, co przynależy do sfery świętej. Nie dlatego świętej, że za krzyż swoje życie oddają chrześcijanie, na przykład na Bliskim Wschodzie, ale raczej dlatego, że jest profanacją i podeptaniem klubowych „sakraliów” – religii, której na imię piłka nożna. To naprawdę niezwykle, że w zlaicyzowanej do szpiku Hiszpanii, w której religia została skutecznie wyparta z życia publicznego, a Kościół od lat próbuje przezwyciężyć kryzys duchowy, sprzymierzeńcem w zmaganiach z kulturą światopoglądowej neutralności stają się piłkarscy *socios*.

To oni, rozsiani po całym świecie wierni z kościoła Santiago Bernabéu, choć na co dzień wprzęgnięci w konsumpcyjny obraz sportowych sympatyków, oddając cześć stadionowym bogom i odprawiając swe piłkarskie rytuały, nie stracili jeszcze elementarnego zmysłu tego, co można i tego, czego nie powinno się nigdy, pod żadną szerokością geograficzną robić.

Bardzo to pocieszający wniosek. Przypomina coś, na co zwrócił uwagę w XIX wieku błogosławiony kard. John Henry Newman. Analizując heretycką epokę arianizmu ze zdumieniem zauważył, że prawowierna doktryna chrześcijańska przetrwała w czwartym wieku po Chrystusie dzięki wierze prostych ludzi, podczas gdy większość ówczesnych biskupów tkwiła w teologicznym błędzie. Nazwał ten mechanizm „wycuciem wierzących” (z łac. *sensus fidelium*) pokazując, że instynktowne wyczulenie na sprawy wiary przez wspólnotę wierzących, może być niekiedy ratunkiem dla Kościoła.

Daleki jestem więc od prorokowania końca cywilizacji chrześcijańskiej i załamywania rąk nad stanem tego świata, widząc w tym społecznym oburzeniu iskrę nadziei, którą Bóg posłuży się dla naszego dobra. Spodziewam się bowiem, że takich zachowań, jak to podjęte przez zarząd Realu, będziemy mieli w przyszłości coraz więcej. Przykład – kilka tygodni temu Sporting Gijón, z pierwszej ligi hiszpańskiej, zrezygnował ze współpracy ze swoim długoletnim

kapelanem. Zaskoczeni? To błąd. Przecież w Ewangelii czytamy, że krzyż będzie głupstwem i zgorszeniem, a jego wyznawcy spotkają się z niezrozumieniem i odrzuceniem.

Może właśnie takie zdarzenia wybudzą nas z przyjemnej drzemki, w którą zapadliśmy jako wierzący. W końcu najgorszym stanem dla nas byłoby rodzinne poklepywanie po ramieniu z nieodłącznym dodaniem: „Fajni jesteście”. To najszybsza droga do utraty smaku ewangelicznej soli.

ROMAN BIELECKI – ur. 1977, dominikanin, absolwent prawa KUL oraz teologii PAT, redaktor naczelny miesięcznika „W drodze”, mieszka w Poznaniu.

Rozmowa o krzyżu i granicach
„poprawności” w audycji „Religia na fali”.
Okolo 50’40”. Proszę zeskanować QR kod:



Dla mnie to co najmniej dziwne, jeśli nie gorszące - tak ks. dr Krzysztof Łuszczek skomentował sytuację z Jeruzolimy z listopada ubiegłego roku. W jednej z audycji katolickich „Religia na fali” w Radiu Szczecin podczas rozmowy przedstawiciele trzech Kościołów chrześcijańskich, m.in. duchowny rzymskokatolicki, który jest rektorem szczecińskiego seminarium duchownego odniósł się do wydarzenia, w którym jak donosił niemiecki dziennik „Die Welt”: *Przewodniczący Konferencji Episkopatu Niemiec kardynał Reinhard Marx oraz jego ewangelicki odpowiednik, przewodniczący Rady Kościoła Ewangelickiego w Niemczech Heinrich Bedford-Strohm zdjęli krzyże podczas oficjalnej wizyty w Jeruzolimie. Wywołało to oburzenie wśród niemieckich wiernych*. Miało to miejsce podczas odwiedzin Wzgórza Świątynnego i Ściany Płaczu w towarzystwie żydowskich i muzułmańskich duchownych.

Jak twierdzi Bedford-Strohm, poproszono ich wcześniej o zdjęcie krzyży, bo mogłyby one stanowić „poważną prowokację, szczególnie dla wyznawców Allaha”. *Zdjęliśmy krzyże z szacunku dla naszych muzułmańskich gospodarzy* — twierdzi szef Rady Kościoła Ewangelickiego w Niemczech. Tak o tej sprawie pisały niektóre portale.

- Nie możemy tracić swojej tożsamości i to zarówno my Kościoły chrześcijańskie w stosunku do siebie, jak i my jako chrześcijanie do wyznawców innych religii. Skoro ja z szacunkiem podchodzę do wyznawców judaizmu, to tak samo oczekuję tego od nich. Jestem chrześcijaninem - odpowiedział ks. dr Krzysztof Łuszczek.
- Ta propozycja była nieelegancka i odpowiedź na nią też pozostawia wiele do życzenia.

Piotr Kołodziejcki

KRZYŻ ZGORSZENIEM CZY MOCĄ?

Tekst

Maciej Papke

parafia prawosławna

pw. św.Mikołaja w Szczecinie

Nauka Krzyża głupstwem (1 Kor 1,18)

*Krzyż jest znakiem tego, że winę i jej ciężar traktuje się poważnie – te słowa padły z ust Przewodniczącego Konferencji Episkopatu Niemiec, kard. Reinharda Marxa w listopadzie 2015 roku w Częstochowie. Ten sam kardynał, rok później podczas oficjalnej wizyty w Jerozolimie zdejmując krzyż. *Zdjęliśmy krzyże z szacunku dla naszych muzułmańskich gospodarzy – stwierdził drugi z hierarchów będących na tym spotkaniu – przewodniczący Rady Kościoła Ewangelickiego w Niemczech Heinrich Bedford-Strohm.**

Do Episkopatu Niemiec napłynęło setki listów protestacyjnych i pełnych oburzenia postawą kardynała Marxa. Co ciekawe, surowo ocenił zdarzenie żydowski historyk Michael Wolffsohn, twierdząc, że kardynał wyrzekł się wiary i to w miejscu, *gdzie działał Chrystus*. Na łamach dziennika „Bild” Wolffsohn pisał: *Można argumentować, że ponieważ jestem Żydem, więc chrześcijaństwo nie powinno mnie obchodzić. Jednak jestem najpierw człowiekiem, a następnie dopiero Żydem i mam najwyższy szacunek dla Chrystusa i chrześcijaństwa. Boli mnie, gdy widzę jak łatwo chrześcijanie są gotowi porzucić własną wiarę. Jestem za tolerancją – ale nie rozumianą jako rezygnację z własnych przekonań, poddanie się i appeasement.*

Wielu bowiem postępuje jak wrogowie krzyża Chrystusowego (Flp 3,18)

50 milionów dolarów – tyle ma zarobić jeden z holdingów za produkcję i sprzedaż produktów związanych z Realem Madryt w Arabii Saudyjskiej, Katarze, Kuwejcie, Zjednoczonych Emiratach Arabskich i Omanie. Aby umowa pomiędzy holdingiem a klubem doszła do skutku Królewscy musieli przystać na warunek – usunięcie krzyża wieńczącego koronę w ich herbie we wspomnianych wyżej krajach - donoszą media. Ale to nie jedyny klub, który dla pieniędzy, czy też *ze względu na aspekty kulturowe* pozbywa się krzyża. FC Barcelona usunęła ze swego herbu krzyż św. Jerzego, by móc sprzedawać więcej gadżetów klubowych w krajach muzułmańskich.

Jeżeli Mnie prześladowali, to i was będą prześladować (J 15,20)

Moja ocena powyższych postaw jest surowa – hierarchowie chowający symbol chrześcijaństwa, który dla wyznawców Chrystusa jest *Mocą Bożą* i *chlubą*, zanegowali tym samym swoją wiarę. *Kto chce pójść za mną, niechaj się zaprze samego siebie i bierze krzyż swój na siebie codziennie i naśladuje mnie* – tego wezwania hierarchowie nie podjęli. *Nauka bowiem krzyża głupstwem jest dla tych, co idą na zatracenie, mocą Bożą zaś dla nas, którzy dostępujemy zbawienia.* Surowo? Proszę to powiedzieć męczennikom, którzy za krzyż oddali życie. Jakież świadectwo płynie z gestów szacunku dla mużłmańskich i żydowskich gospodarzy?

Do parafii św. Mikołaja Cudotwórcy w Szczecinie należy kilkoro Koptów. Na wewnętrznej stronie nadgarstka mają wytatuowane krzyże – tak, aby nie można było ich „zdjąć”. A jeżeli mieliby je wymazać, wiązałoby się to z podcięciem żył. Popis wiary? Nie, to prawdziwa manifestacja. Koptowie żyją w większościowym, nieprzyjaznym im społeczeństwie mużłmańskim, gdzie wyznawanie Chrystusa jest postawą – rzekłbym – odważną i narażającą życie. Są prześladowani z powodu Krzyża Chrystusowego.

Natomiast co do zaprzędania się klubów piłkarskich oceniam to zachowanie jako żałosne. Jest to odwrócenie się plecami do kilkuset tysięcy wyznawców Chrystusa żyjących w Emiratach Arabskich. W czasach kiedy tak wielu chrześcijan jest prześladowanych w Afryce i Azji, klub pozbywa się istotnego elementu królewskiej korony – Krzyża. Moim zdaniem pozbywając się Krzyża z korony powinno pozbawić się klub przydomku „królewski” i zakazać używania

takowej korony. Zastanawiam się też, za jaką kwotę są w stanie uzupełnić swoje herby półksiężcem?

Natomiast o znaczeniu krzyża w Cerkwi, o czynieniu znaku krzyża przez prawosławnych, szacunku do Niego i dlaczego ortodoksi żegnają się inaczej aniżeli katolicy – o tym wszystkim w następnym wydaniu „Prosto z mostu”.



Fot. Maciej Papke

ZDAJE SIĘ, ŻE TO MAŁO „POPRAWNIE POLITYCZNIE”

Tekst

ks. Sławomir Sikora

parafia ewangelicko-augsburska
w Szczecinie

Zastanawiam się, czy pisanie tego artykułu ma w ogóle sens. Poważnie. Odnoszę bowiem wrażenie, że my Polacy wszystko wiemy. Wiemy na przykład to, że mamy rację, a inni są w błędzie. Mało z tego, jeśli nie myśli tak jak ja (lub ewentualnie MY), to niedość, że nie ma racji, to w dodatku nie jest prawdziwym: Polakiem, patriotą, myślącym, chrześcijaninem. W wielu kwestiach jesteśmy bardzo mocno spolaryzowani. Obawiam się, że zatraciliśmy (może bardziej optymistycznie: zatracamy) chęć wzajemnego słuchania i rozmowy. Czyta to ktoś jeszcze? Mam nadzieję, że tak, więc ośmielam się pisać dalej.

Jakie są granice „poprawności politycznej” w kwestii krzyża? Mam problem jednoznacznie odpowiedzieć na to pytanie. Nie jestem pewien, jak rozumieć „poprawność polityczną”, ponieważ to pojęcie kojarzy mi się negatywnie. Jeśli pod hasłem „poprawność polityczna” rozumiemy brak szczerości, otwartości, a jedynie takie zachowanie, które związane jest z naszym sprytem, bystrością umysłu lub chęcią uniknięcia problemu albo uzyskaniem czegoś w zamian, to krzyża w to najlepiej nie mieszać.

Krzyż jest symbolem całego chrześcijaństwa. Symbolem bardzo emocjonalnym, przynajmniej taki jest jego charakter. Przypomina on wierzącemu, że Ktoś nas tak bardzo pokochał, że zgodził się na swoją męczeńską śmierć. To również znak naszego zwycięstwa, nowego życia, w krzyż jest wpisane całe nasze życie. Wyrzucenie się Chrystusa oznacza zaprzeczenie największej miłości. Naśladowanie Jezusa, to znaczy przyjmowanie w codziennych różnych sytuacjach postawy, która przypomina Jego sposób bycia, wynika z Jego słów, jest sensem naszego chrześcijaństwa. Bez tego krzyż staje się, niestety, tylko pustym znakiem, wpisany jest w jakąś obrzędowość i kulturę, ale przestaje być symbolem miłości, zbawienia i poświęcenia.

Jeśli klub piłkarski usuwa w swoim godle krzyż na sportowych gadżetach, które są sprzedawane do islamskich krajów na Bliskim Wschodzie, to o czym to świadczy? Czy wyrzekają się Chrystusa, czy „sprzedają swoje zbawienie”? Tak na marginesie, ciekawe, czy fani Realu Madryt wcześniej zauważyli, że ten krzyż tam jest. Mam wrażenie, że nie jest on symbolem zbawienia, ale europejskiej

chrześcijańskiej kultury. Jeśli tak, to modyfikując swoje godło co najwyżej zrezygnowali z manifestacji tożsamości, działając na rynku innej kultury. Czy krzyż powinien przeszkadzać w Arabii Saudyjskiej to jest inny temat. Wiadomą rzeczą jest, że w wielu krajach muzułmańskich chrześcijaństwo jest nie tylko niemile widziane, ale również chrześcijanie są prześladowani.

Każde „zdjęcie krzyża” ma jednak różne aspekty. W ubiegłym roku Przewodniczący Konferencji Episkopatu Niemiec kardynał Reinhard Marx oraz jego ewangelicki odpowiednik, przewodniczący Rady Kościoła Ewangelickiego w Niemczech Heinrich Bedford-Strohm zdjęli krzyże podczas oficjalnej wizyty w Jerozolimie. Nie dotarłem do bardziej szczegółowego opisu tego wydarzenia, czytałem jedynie tłumaczenie ewangelickiego duchownego, że uczynił to z szacunku wobec muzułmańskich gospodarzy. Zakładając dobre intencje obu stron, przedstawiciele islamu powinni to docenić i odebrać to zachowanie, jako gest otwartości i braku chęci narzucania swoich przekonań przez chrześcijan. Czy tak to zostało odebrane? Tego nie wiem, ale trzeba spojrzeć na to z innej strony. Czy dla prześladowanych przez islamistów chrześcijan będzie to zachowanie budujące? Można mieć obawy, że zostało odebrane nie jako schowanie biskupiego krzyża z piersi, ale wyrzeczenie się samego Chrystusa. Apostoł Paweł zwracał uwagę na to, aby być ostrożnym, aby swoim postępowaniem nie gorszyć słabszego w wierze. Zatem dobrze by było, aby nasi chrześcijańscy zwierzchnicy mieli dobrze przemyślane gesty, bo dzisiaj każda „spontaniczność” może być szybko zauważona i nagłościona. Tym bardziej, że biskup Bedford-Strohm zaznaczył, że do tej pory wchodził do meczetów z krzyżem.

Z drugiej strony w pewnych sytuacjach zakładam możliwość zdjęcia krzyża. Noszę w marynarce „Różę Lutra” znak luteranizmu. W czerwonym sercu jest wpisany krzyż. Jeśli miałbym rozmawiać o życiu z kimś, komu ten krzyż przeszkadzałby, byłbym gotów go rzucić. Jeśli w ten sposób mógłbym zyskać szansę na dalszą rozmowę, zrobiłbym tak, jednocześnie modliłbym się żarliwie, aby prawdziwie żyjący Chrystus objawił się temu człowiekowi, aby ten zapragnął nie tyle nosić na sobie symbol chrześcijaństwa, ale otworzyć na Chrystusa serce.

Zanim rzucicie (bądź nie) kamieniem, to jeszcze ostatnia refleksja: mnie osobiście mniej bulwersuje i gorszy człowiek (nawet jeśli jest biskupem), który w pewnych okolicznościach zrzuca krzyż, lecz nadal głosi Ewangelię, niż taki człowiek (nawet biskup), który z krzyżem na piersi głosi nienawiść. I zdaje się, że ta myśl jest zbyt „poprawna politycznie”.

JEZUS JEST ŻYDEM, JEST NIM NA ZAWSZE!

Tekst

O. Maciej Biskup OP

prezior klasztoru dominikanów
w Szczecinie

Dialog chrześcijańsko-żydowski wyrasta z najgłębszych więzów ofiarowanych nam przez Tego samego Boga Abrahama, Jakuba, Izaaka... i Jezusa Chrystusa. Kościół nie może siebie zrozumieć, odrzucając swe żydowskie korzenie i żydowskość Jezusa. *Jezus jest Żydem, jest nim na zawsze!* – czytamy w dokumencie Stolicy Apostolskiej z 24 czerwca 1985 r. „Żydzi i judaizm w głoszeniu Słowa Bożego”. Już po raz czwarty, w naszym dominikańskim klasztorze w Szczecinie, organizowaliśmy 15 stycznia b.r. Dzień Judaizmu, zapraszając na niego wiernych oraz przedstawicieli Gminy Wyznaniowej Żydowskiej i Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego Żydów w Szczecinie. Kościół Katolicki w Polsce na stałe wpisał w swój kalendarz te obchody w dzień poprzedzający Tydzień Modlitw o Jedność Chrześcijan. W tym roku, z okazji przypadającego już XX Dnia Judaizmu, biskupi polscy przypomnieli w przesłaniu: *Wewnątrzkościelny Dzień Judaizmu ma pomagać katolikom w odkrywaniu judaistycznych korzeni chrześcijaństwa, w pogłębianiu świadomości tego, że religia żydowska nie jest wobec chrześcijaństwa „rzeczywistością zewnętrzną, lecz czymś wewnętrznym oraz że nasz stosunek do niej jest inny aniżeli do jakiegokolwiek innej religii”* (św. Jan Paweł II). Można więc mówić o ścisłym pokrewieństwie obu religii, a wyznawców judaizmu nazywać braćmi, jak to określił św. Jan Paweł II: *starszymi braćmi w wierze*, a papież Benedykt XVI: *naszymi ojcami w wierze*. Czy to posoborowe otwarcie chrześcijan na judaizm skutkuje wzajemnością? Ortodoksyjni rabini z Izraela, Stanów Zjednoczonych i kilku państw europejskich opublikowali 3 grudnia 2015 roku oświadczenie, w którym głoszą, że chrześcijaństwo jest *darem dla narodów* oraz wzywają Żydów i chrześcijan: *Dążymy do realizowania woli Naszego Ojca w Niebiosach poprzez podjęcie ręki wyciągniętej do nas przez naszych chrześcijańskich braci i siostry. Żydzi i chrześcijanie muszą pracować razem jako partnerzy, aby podjąć wyzwania moralne naszej epoki (...). Teraz, kiedy Kościół Katolicki uznał wieczne przymierze między Bogiem, a Izraelem, my, Żydzi, możemy potwierdzić konstruktywną trwałość chrześcijaństwa, jako naszego partnera w odkupieniu świata, bez obaw, że zostanie to wykorzystane w celach misyjnych.*

Hasłem tegorocznego Dnia Judaizmu był werset z Księgi proroka Jeremiasza: *Uwiodłeś mnie, Panie, a ja pozwoliłem się uwieść* (Jr 20, 7). Przywołują one

dramatyzm Jeremiaszowego prorockiego powołania i tragizm losu całego narodu, ze świadomością Bożego wybrania z jednej strony, a zbiorowym doświadczeniem z drugiej. Można tę sytuację odnieść zwłaszcza do czasu Zagłady, która spoczywa na sumieniu także wielu ochrzczonych. *Wobec Żydów, my chrześcijanie zostaliśmy obciążeni winą niechęci i dyskryminacji, uprzedzeń i obojętności, milczenia, a nawet udziału w ich cierpieniu. Dlatego w duchu soborowego dokumentu powtarzamy słowa skruchy: „Kościoł, pomnąc na wspólne z Żydami dziedzictwo opłakuje – nie z pobudek politycznych, ale pod wpływem religijnej miłości ewangelicznej – akty nienawiści, prześladowania, przejawy antysemityzmu, które kiedykolwiek i przez kogokolwiek kierowane były przeciw Żydom”* (Nostra aetate, 4) – czytamy we wspomnianym przesłaniu. Szczeciński Dzień Judaizmu rozpoczął się od lektury dwudziestego rozdziału Księgi Jeremiasza, w czasie której przedstawiciel Gminy Wyznaniowej Żydowskiej zapalił stojącą przed amboną z Pismem Świętym menorę. Następnie kantor odśpiewał gregoriański śpiew *Oratio Jeremiae Prophetae* (Lamentacje Proroka Jeremiasza) z dominikańskiej Liturgii Wielkiej Soboty, opisujący udrękę narodu żydowskiego na obczyźnie, w której chrześcijanie widzą także proroctwo dotyczące losu Jezusa Chrystusa. Judaistyczny komentarz do Jr 20,7 przedstawił prof. dr hab. Paweł Śpiewak, dyrektor Żydowskiego Instytutu Historycznego w Warszawie, który na łamach „Tygodnika Powszechnego” regularnie komentuje Torę, Proroków oraz Talmud. Po wykładzie odbył się koncert muzyki klezmerskiej.



Fot. Archiwum prywatne

Ekumeniczny wątek

W moim osobistym odkrywaniu żydowskich korzeni chrześcijaństwa i jego stosunku do judaizmu towarzyszą mi postacie szczególnie ważne dla dialogu wśród wyznawców Chrystusa. Pastor i męczennik Diertrich Bonhoeffer, ratując honor niemieckich chrześcijan, występował jednoznacznie przeciwko antysemityzmowi, skutkującemu wykluczeniem luteranów pochodzenia żydowskiego z życia kościelnego. W tekście „Kościół i kwestia żydowska” pisał: *Nie chodzi tu w żadnym razie o kwestię, czy nasi niemieccy członkowie zborów mogą tolerować kościelną wspólnotę z Żydami. Chodzi raczej o to, że zadaniem chrześcijańskiego kaznodziejstwa jest mówić: tam, gdzie Żyd i Niemiec podlegają Słowu Bożemu, tam jest Kościół; tam rozstrzyga się, czy Kościół nadal jest Kościołem, czy też przestał już nim być.* Występował przeciwko głoszonemu przez tzw. niemieckich chrześcijan chrześcijaństwu jako biegunowego przeciwieństwa judaizmu, rugowaniu z liturgii Starego Testamentu, ukazywaniu Jezusa jako antysemitę, a krzyża jako symbolu wojny przeciwko Żydom. Druga, bardziej współczesna postać to prawosławny duchowny o. Aleksander Mień. Urodził się w rodzinie rosyjskich Żydów – ateisty Władimira Mienia i Jeleny Cuperfejn, która przyjęła prawosławie i dla swojego syna poprosiła o chrzest ukrywającego się przed reżimem komunistycznym archimandrytę Serafina Batiukowa. W 1975 roku o. Aleksander wezwał Rosyjski Kościół Prawosławny do dekanonizacji świętych uznawanych w tradycji za ofiary, wyimaginowanych jego zdaniem, żydowskich mordów rytualnych. Gdy w latach osiemdziesiątych osobiście był atakowany przez środowiska skrajnie nacjonalistyczne, domagających się „odzydzenia” Cerkwi rosyjskiej, powtarzał niewzruszony, że najpierw ze świętyń należałoby usunąć ikony Chrystusa i Bogarodzicy. Został bestialsko zamordowany w 1990 roku.



Paweł Śpiewak. Fot. Archiwum prywatne

„Z ZIEMI DUŃSKIEJ DO POLSKI”

Tekst

Roman Śmigieński

Kopenhaga

Ksiądz Jan Zalewski, katolicki proboszcz w małym duńskim miasteczku Haderslev, nigdy się chyba nie spodziewał, że przez Opatrzność zostanie zaproszony na ekumeniczne debaty na szczęblu międzynarodowym. Jego pierwsze spotkanie z Nielsem Henrykiem Arendtem, nowo wybranym biskupem Duńskiego Narodowego Kościoła Luterńskiego w diecezji Haderslev, miało miejsce 26 kwietnia 1999 roku. Ksiądz Jan został wtedy zaproszony do katedry w Haderslev na ordynację biskupią z udziałem królowej Małgorzaty II w sobotę 15 maja 1999 roku. Pierwsze nabożeństwo ekumeniczne odbyło się w katolickim kościele Sct. Marie Kirke w Haderslev 17 maja 1999 r. z udziałem nowego biskupa Nielsa Henryka Arendta oraz duchownych i przewodniczących rad parafialnych Diecezji Haderslev. Ważnym akcentem ekumenicznym i międzynarodowym było spotkanie 6 kwietnia 2000 r. w katedrze Haderslev biskupa Stanisława Stefanka z biskupem Nielsem Henrikem Arendtem. 24 października 2004 r. odbyło się spotkanie księży katolickich w Danii, w kościele pod wezwaniem św. Mikołaja w Aabenraa z pastorem Jørgenem Jørgensenem i biskupem Arendtem. Następne, podobne spotkanie, odbyło się w katedrze w Haderslev 23 stycznia 2006 r. Ksiądz Jan Zalewski był także zaproszony do komitetu organizacyjnego Duńskich Dni Kościoła w Haderslev 15 września 2005 r. Główne uroczystości były zaplanowane w dniach 17–20 maja 2007 r. w Haderslev. Spotkali się chrześcijanie różnych wyznań, aby budować „Kościoł ponad granicami”. W ramach tych ekumenicznych dni wspólnie modlono się, śpiewano, podejmowano ważne rozmowy dotyczące wiary i działań charytatywnych różnych wspólnot chrześcijańskich. Zaproszono też siostry urszulanki, aby opowiedziały o św. Urszuli Ledóchowskiej, dla której w latach 1917–1920 Dania była przystanią i domem. Siostra Danuta Sakowicz wygłosiła wykład o działalności Świętej w Skandynawii, a szczególnie w Danii, zatytułowany: *Niełatwo myśleć zawsze o innych, ale to właśnie zapewni pokój. Święta Urszula Ledóchowska – Polka – Europejka – imigrantka*. Siostry przygotowały też specjalną wystawę w języku duńskim, by zaprezentować pracę, jaką św. Urszula podjęła w Skandynawii, zarówno na rzecz tamtejszych katolików jak i Polaków tęskniących za wolną Polską. Wystawa była eksponowana w Sct. Marie Kirke. Ksiądz Proboszcz jest od wielu lat protektorem osoby św. Urszuli na terenie Danii. Obecnie wystawa znajduje się w Muzeum Izby Polskiej w Tågerup. W niedzielę, 20 maja o godz. 10.00 w hali sportowej Haderslev odbyło się nabożeństwo, podczas którego modlili się chrześcijanie różnych wyznań.

Upamiętnienie 350. rocznicy forsowania cieśniny Alssund i zdobycia Sønderborga było kolejnym etapem aktywności ekumenicznej ks. Zalewskiego. Najpierw, 20 maja 2008 r. podczas rajdu motocyklowego odbyło się spotkanie z biskupem Arendtem w katedrze w Haderslev. Później, 14 grudnia 2008 r., odbyła się główna uroczystość na zamku Sønderborg. Należy podkreślić, że rano 14 grudnia odbyło się także nabożeństwo ekumeniczne w królewskiej kaplicy królowej Doroty na zamku w Sønderborgu. NabożeństwoprzewodniczyłbiskupluterkańskiNielsHenrikArendt.Uczestniczyli również: katolicki biskup kopenhaski Czesław Kozon, arcybiskup Szczepan Wesoły oraz duchowni protestanccy i katoliccy, jak też zaproszeni goście z Polski i Danii. Warto przywołać fragment jednej z modlitw za Danię wypowiedzianejprzezbiskupaArendta:Boże,dziękujemyCizanaszkraj,dlatego że mogliśmy się tu i w innych miejscach zgromadzić w wolności. *I dziękujemy w tym dniu za to, że przez pomoc polskich przyjaciół zachowateś nas jako naród i państwo.* Lokalnym wydarzeniem ekumenicznym był również jubileusz 100-lecia kościoła Sct. Marie Kirke w Haderslev 12 października 2009 r. W uroczystości wzięli udział także miejscowi duchowni luterkańscy: Kirsten Münster i Kim Eriksen. 4 września 2011 r. w katedrze w Roskilde odbyło się ekumeniczne nabożeństwo upamiętniające 1025 rocznicę śmierci na wyspie Wolin króla duńskiego, Haralda Sinozębego, który wprowadził Danię do rodziny krajów chrześcijańskich i został pochowany w Roskilde. W nabożeństwie wzięł udział Arcybiskup Metropolita Szczecińsko-Kamieński Andrzej Dzięga. Uroczyste obchody ku czci króla Haralda Sinozębego rozpoczęły się przy Muzeum Wikingów, gdzie kustosz muzeum Anton Englert wprowadził szeroką rzeszę zgromadzonych w kontekst historyczny i geograficzny obchodów. W czasie spaceru przez miasto do katedry, kustosz Frank Birkebæk z Muzeum Miejskiego w Roskilde oraz profesor Niels Lund z Uniwersytetu Kopenhaskiego mówili o historii miasta i króla Haralda. W katedrze w Roskilde o godz. 14:00 procesją, w której uczestniczyli duchowni i ambasador RP w Danii Rafał Wiśniewski, rozpoczęło się duńskopolskie nabożeństwo. Słowo wstępne o Haraldzie Sinozębym i jego związkach z Roskilde wygłosili: po polsku – pastor emeritus Bent Christensen z protestanckiej diecezji Lolland-Falster, a po duńsku proboszcz katedry w Roskilde, pastor Maria Harms. Następnie zabrało głos trzech uczestniczących w nabożeństwie biskupów.

4 września 2011 r. przed katedrą w Roskilde (na zdjęciu - od lewej): biskup Peter Fischer-Møller, arcybiskup Andrzej Dzięga, biskup Czesław Kozon, pastor emeritus Bent Christensen Arcybiskup Andrzej Dzięga podkreślił podobieństwa między Haraldem Sinozębym a Mieszkiem I. Harald przyjął chrzest pomiędzy rokiem 953 a 965, a Mieszko w 966. Chrzest każdego z nich miał olbrzymie znaczenie dla historii obu krajów. Arcybiskup zaznaczył



Fot. Archiwum prywatne

zależność między tym, co się stało, a tym, co dzieje się w każdym pokoleniu; tym, co przetrwało przez tysiąc lat, i tym, co ostoi się za następne tysiąc lat. Harald i Mieszka wspomnieli też katolicki biskup Danii, Czesław Kozon. Przypomnieli jak operatywni byli ludzie średniowiecza, dzięki czemu Harald Sinozęby, będąc królem Danii i Norwegii, jednocześnie posiadał swą bazę na wyspie Wolin (gdzie prawdopodobnie znajdowała się twierdza Jomsborg). Stwierdził też, że Polska i Dania w dalszym ciągu graniczą ze sobą poprzez Bałtyk, a jego biskupstwo sąsiaduje z metropolią arcybiskupa Dziegi. Biskup protestanckiej diecezji w Roskilde, Peter Fischer-Møller przyznał, że są różne opinie, gdzie Harald Sinozęby w rzeczywistości jest pochowany, ale nie należy z tego powodu tracić okazji, aby wspólnie obchodzić uroczystości. Przypomnieli, że 6 czerwca 1989 r. katedra w Roskilde gościła polskiego papieża Jana Pawła II. Z okazji papieskiej wizyty przed katedrą zasadzono dąb. Drzewo ze swymi gałęziami może m.in. symbolizować Kościół. Po wygłoszonej po duńsku i po polsku modlitwie „Ojcze Nasz” odśpiewano w obu językach psalm „Nærmere, Gud til Dig” („Być bliżej Ciebie chcę, o Boże mój”). W nabożeństwie uczestniczyli także m.in. pastor z katedry w Roskilde Jens Arendt, proboszcz katolickiego kościoła św. Wawrzyńca w Roskilde Alren Soosaipillai, pomysłodawca uroczystych obchodów ku czci Haralda Sinozębego, proboszcz katolicki kościoła św. Marii w Haderslev Jan Zalewski oraz honorowy przewodniczący Federacji „Polonia” Roman Śmigieński. 4 października 2012 r. duńska delegacja kościelna przybyła do Wolina. Po spotkaniu w Urzędzie Miasta z burmistrzem miasta Eugeniuszem Jasiewiczem i władzami gminy goście zwiedzili Muzeum

Regionalne im. Andrzeja Kaubego, oprowadzani przez dyrektora muzeum Ryszarda Banaszkiwicza. W spotkaniu udział wzięli ze strony Królestwa Danii luteranie: Biskup Luteranśko-Ewangelickiej diecezji w Roskilde Peter Fischer-Møller, Niels Henrik Arend – Biskup Luteranśko-Ewangelickiej diecezji Haderslev, Maria Harms – pastor parafii w Roskilde; katolicy: ks. prałat Lars Messerschmidt – wikariusz generalny diecezji kopenhaskiej, ks. Jan Zalewski proboszcz katolicki kościoła św. Marii w Haderslev. Natomiast ze strony polskiej: Metropolita Szczecińsko-Kamieński Ks. Arcybiskup Andrzej Dzięga – inicjator uroczystości w Wolinie, ks. prałat Jan Uberman, proboszcz parafii p.w. św. Mikołaja Biskupa w Wolinie oraz członkowie Wolińskiej Kapituły Kolegiackiej. W drodze do kolegiaty św. Mikołaja wszyscy uczestnicy zatrzymali się na modlitwie przy kamieniu upamiętniającym śmierć króla duńskiego Haralda Sinozębego 1 listopada 987 r.

Od 23 do 25 sierpnia 2013 r. odbyły się w Chojnie doroczne Dni Integracji. Szczególnym ich punktem była konferencja „Ekologia ducha” z udziałem duńskich i polskich duchownych na czele z abp. Andrzejem Dzięgą oraz bp. Peterem Fischer-Møllerem. Ekologia i religia raczej nie szły dotąd w parze, gdyż w naszej tradycji zbyt jednostronnie przywiązani jesteśmy do wskazania z Księgi Rodzaju: *Czyńcie sobie ziemię poddaną. Obecnie częściej potrafimy dostrzegać związek harmonii środowiska naturalnego z harmonią ludzkiego ducha.*

Częściej też mówi się o grzechu ekologicznym. Pochodzący z Gryfina, a mieszkający od lat w Danii, ks. Jan Zalewski już w latach 90. próbował w swej ówczesnej parafii w Wisętce krzewić ideę zielonego Kościoła, choć wtedy jeszcze tego tak nie nazywano. Przywołał Jana Pawła II, który w encyklice „Centesimus annus” napisał: *U korzeni bezmyślnego niszczenia środowiska naturalnego leży błąd antropologiczny, niestety, rozpowszechniony w naszych czasach. Człowiek mniema, że może samowolnie rozporządzać ziemią, podporządkowując ją bezwzględnie własnej woli, tak jakby nie miała ona własnego kształtu i wcześniejszego, wyznaczonego jej przez Boga, przeznaczenia, które człowiek, owszem, może rozwijać, lecz któremu nie może się sprzeniewierzać.* Na chojeńskiej konferencji swymi eko-duchowymi doświadczeniami dzielił się bp Peter Fischer-Møller z duńskiego Roskilde. Na koniec zaproponował, by włączyć kilka parafii z Archidiecezji Szczecińsko-Kamieńskiej do międzynarodowego programu „Zielony Kościół”. Ks. Jan Zalewski pomagał także w organizacji rekolekcji kapłańskich w Magleås Kursuscenter. Grupa 29. księży z Archidiecezji Szczecińsko-Kamieńskiej wraz z Księdzem Arcybiskupem Andrzejem Dzięgą, Metropolitą Szczecińsko-Kamieńskim uczestniczyła w ekumenicznym spotkaniu w luteranśkiej katedrze w Roskilde, odbywającym się 29 października 2015 r. W spotkaniu i wspólnej modlitwie ze

strony luteranckiej uczestniczyli: biskup Peter Fischer Møller, dziekan Jens Arendt i pastor Maria Harms. Na zakończenie wspólnej modlitwy w katedrze w Roskilde głos zabrał ksiądz arcybiskup Andrzej Dzięga. Podczas spotkania wspomniano konferencję ekologiczną „Ekologia Ducha” i „Zielony Kościół” (w Chojnie w 2013 r.), która jakby uprzedziła encyklikę papieża Franciszka „Laudato Si”. Następne spotkania ekumeniczne są planowane na 23 czerwca w Chojnie oraz 24 czerwca 2017 r. w Wolinie i Kamieniu Pomorskim.

Ks. Jan Zalewski jest od kilku miesięcy proboszczem parafii pw. św. Trójcy w Chojnie.

EKUMENIZM PO SYRYJSKU

Tekst
O. Zygmunt Kwiatkowski
jezuita

Ekumenizm na Wschodzie znaczy co innego niż ekumenizm w Europie. Praktykowany jest tam na co dzień, bez teoretyzowania i bez odwoływania się do kodeksu kanonicznego, nawet bez używania tego terminu. Wspólnota chrześcijańska od wieków reprezentowana jest tam przez Kościoły, które różnią się obrzędami liturgicznymi, często językiem, i posiadają całkowicie autonomiczne struktury eklezjalne. Nie ma tam, jak w Kościele katolickim, jednego, wspólnego kodeksu kanonicznego. Dlatego dużą rolę odgrywa tradycja i jej ciągle aktualizowana interpretacja, zgodnie z wymogami realiów życia.

Ekumenizm na Wschodzie to kultura wspólnej egzystencji. Niewątpliwie ma na nią duży wpływ fakt, że chrześcijanie na Bliskim Wschodzie funkcjonują w łonie społeczeństwa w zdecydowanej większości wyznającego islam. Praktyka solidarności wynika nie tylko z wspólnego wyznawania Ewangelii miłości, ale jest też środkiem obrony przed presją islamu.

Wielką rolę odgrywa tam praktykowane na dużą skalę zawieranie małżeństw mieszanych, w których małżonkowie przynależą do różnych Kościołów. Przyjęto zasadę, że o przynależności eklezjalnej rodziny decyduje przynależność kościelna głowy rodziny, czyli mężczyzny. W tym względzie panuje całkowita zgoda. W związku z tym nie ma ścisłego podziału na poszczególne *taifa*, czyli wspólnoty kościelne – w jednej rodzinie są przedstawiciele różnych Kościołów. To samo dotyczy taify, która prawnie jest jednolita, ale de facto posiada członków pochodzących z innych Kościołów. Co więcej, nie ma tam kategorycznego wymogu uczęszczania na zgromadzenia liturgiczne tylko

do swojego kościoła. Oczywiście jest taka tendencja, aby tego wymogu przestrzegać i w tym kierunku idzie duszpasterska troska duchownych, ale bardzo szeroko stosowana jest zasada dużej elastyczności.

W praktyce do naszego kościoła w Homs, który formalnie jest katolickim kościołem rytułańskim, przychodzili wierni z innych Kościołów, w większości prawosławni, i nie powodowało to żadnych tarć między duchownymi i wiernymi tych Kościołów. Wiadomo, że nikt wśród chrześcijan nie praktykuje dzisiaj prozelityzmu (poza smutnym wyjątkiem pewnych kościołów protestanckich), dlatego zniknęły dawne obawy wchłonięcia przez inny Kościół i przypadki ostrej konkurencji. Wielu wybiera na co dzień konkretny kościół, który z jakichś względów sobie upodobali, ale we wszystkie uroczystości i święta są ze swoją wspólnotą rodzinną w swoim macierzystym kościele. Duchowni na ogół tolerują taki stan rzeczy, chociaż nie zawsze są z tego zadowoleni. Nie reagują zbyt ostro, gdyż w małej społeczności, gdzie wszyscy się znają, mogłaby ich spotkać surowa krytyka za to, że ich postawa trąci fanatyzmem. Tym bardziej, że chrześcijanie w Syrii wyraźnie optują za jednością wszystkich wyznawców Chrystusa. Często na pytanie o taifę, czyli przynależność prawną do określonego Kościoła, odpowiadają, że są chrześcijanami i basta, dając do zrozumienia, że nie chcą ulec mentalności kastowej. Nie chcą, aby ich dzielić, pragną podkreślać to, co ich łączy i to rozwijać. Nieraz były nawet przypadki, że księża prawosławni brali udział w rekolekcjach prowadzonych w naszym jezuitskim domu rekolekcyjnym, a rzesze młodzieży prawosławnej odbywały w naszych ośrodkach duszpasterskich formacje, aby potem pracować we własnych kościołach. W miejscowościach, gdzie było kilka różnych kościołów, popularne były okresowe spotkania duchownych ze wspólną krótką modlitwą, konferencją i prostym poczęstunkiem.

Dobre stosunki pomiędzy różnymi Kościołami w Syrii zakłóca brak porozumienia co do daty wspólnego obchodzenia Wielkanocy przez Kościół prawosławny i katolicki. Co roku ten problem się omawia, aby osiągnąć ciągle ten sam rezultat. Wszyscy jednym głosem twierdzą, że to skandal *dwukrotnie w jednym roku płakać po ukrzyżowaniu Chrystusa* i niepoważnie tak świętować, jak gdyby Pan Jezus dwa razy zmartwychwstawał. Słysz się solenne obietnice, że to już ostatni raz, że w następnym roku patriarchowie i biskupi dojdą do porozumienia w tej sprawie. W następnym roku, gdy zbliża się Wielki Post, sprawa odżywa na nowo.

Watykan już dawno przyjął stanowisko, że ustalenie tego terminu jest prerogatywą Kościoła na Wschodzie, ten zaś nie jest w stanie ostatecznie porozumieć się z prawosławiem. Trzeba przyznać, że prawosławni, znacznie liczniejsi niż katolicy, uczynili ważny gest w kierunku jedności – przeszli na katolicką datę obchodów Bożego Narodzenia. Wydaje się więc, że inicjatywa wspólnego świętowania Wielkanocy należy teraz do katolików. Od paru lat laikat z księżmi parafialnymi bierze sprawę w swoje ręce i w wielu diecezjach

zdecydowano, że świętowanie będzie wspólne. Miejscowi biskupi autoryzowali ten oddolny ruch i np. w 2016 roku termin Świat Wielkanocnych w Homs (wielkim mieście środkowej Syrii) był wspólny.

O nowym rodzaju ekumenizmu – o „ekumenizmie męczeństwa” – mówił wielokrotnie w ostatnim czasie papież Franciszek: *Krew naszych braci chrześcijan to świadectwo, które woła. Nieważne, czy to katolicy, prawosławni, Koptowie, luteranie: są chrześcijanami! A krew jest ta sama. Krew wyznaje Chrystusa. Przypominając tych braci, którzy ponieśli śmierć jedynie za wyznawanie Chrystusa, proszę, byśmy wzajemnie zachęcali się do dalszego kroczenia drogą tego ekumenizmu, który nam dodaje otuchy – ekumenizmu krwi. Męczennicy należą do wszystkich chrześcijan.*

Ta wypowiedź papieża dotyczyła brutalnego zamordowania w Libii w 2015 roku 21 młodych Koptów, którzy nie zdradzili wiary chrześcijańskiej i nie przeszli na islam, mimo iż byli dręczeni w więzieniu, a w zamian za zdradę obiecywano im zachowanie życia i powrót do rodzin. Ponieważ nie ulegli naciskom, wyprowadzono ich na nadmorską plażę i tam dokonano brutalnej egzekucji, podcinając im gardła. Na sporządzonym przez oprawców filmie z egzekucji widać, jak niektórzy z nich modlitewnie poruszają wargami, wymawiając imię Jezusa. Czy wobec najwyższego dowodu wiary, jakim jest męczeństwo, istotne jest do jakiego Kościoła przynależał męczennik? Owszem, bo jest to chlubą tego Kościoła, ale jest chlubą również innych chrześcijan, bo męczennik wyznał w sposób heroiczny swoją wiarę i naszą wiarę w tego samego Jezusa Chrystusa, syna Maryi, narodzonego w Betlejem, *który się począł z Ducha Świętego*, jak to wyznajemy we wspólnym Credo, naszego Zbawiciela i Zbawiciela całego świata.



Zniszczony ołtarz w kościele „Matki Bożek Królowej Pokoju” w Homs. Fot. Pomoc Kościołowi w Potrzebie

BIOCHEMIA ZAKOCHANIA

Tekst

Aleksandra Sławińska

parafia św.Kazimierza w Koszalinie,
Duszpasterstwo Akademickie w „Sercu”
u szczecińskich chrystusowców

Profesor SWPS, Bogdan Wojciszke rok temu przedstawił na łamach magazynu „Focus” dość odważną tezę. Gdyby założyć, że uczucia będą w miarę ewolucji zanikać, miłość zniknie jako ostatnia. Z kolei David Mackenzie w swoim filmie „Ostatnia miłość na ziemi”(2011) ukazał widziany swoimi oczami koniec świata, który tożsamy był z utratą wszystkich zmysłów ludzkich po kolei. Jako ostatni znika dotyk, który autorowi produkcji filmowej kojarzy się z miłością namiętną. Najprostszy podział miłości ukazuje jedna z teorii używanych przed psychologów społecznych: dzielą miłość na braterską i erotyczną, gdzie druga z nich dotyczy związków miłosnych między dwojgiem osób, a o jej początku, czyli zakochaniu, mówi ten artykuł.

Pojawia się u wielu z nas pytanie, czy zakochanie na pewno jest pierwszym etapem miłości. Opinie co do tego są podzielone, gdyż wbrew pozorom małżeństwa aranżowane (m.in. w Indiach) są nierzadko szczęśliwymi małżeństwami. Małżeństwa z rozsądku różnią się jednak od tych zapoczątkowanych zakochaniem. Różnica ta polega na amplitudzie emocji: podczas naturalnego zakochania nasze ciało „szaleje” z radości. To właśnie ten moment zauroczenia, nazywany przez Francuzów *coup de foudre*, najbardziej oddziałuje na układ limbiczny. Mamy więc do czynienia z biochemią zakochania potwierdzoną badaniami rezonansu magnetycznego czy elektroencefalografu. Można streścić ten proces w następujący sposób: na początku dostrzegamy bodziec (widzimy daną osobę, kontaktujemy się z nią), potem pojawia się w mózgu fenyletyloamina. Pojawia się ona w całym naszym mózgu, ponieważ jest on jak jedna wielka sieć. Następnie produkuje się dopamina i wędruje do hipokampu, a hipokamp rejestruje sygnał podniecenia, przyjemności. Oprócz tego, funkcją hipokampa jest przenoszenie danej chwili i wspomnienia z pamięci krótkotrwałej do długotrwałej. Janusz Leon Wiśniewski pisze do czytelnika w jednej ze swych książek: Twój mózg zapamiętuje ten stan uczucia, przyjemność sytuacji i pragnie, żeby się to powtórzyło. I tutaj zaczyna się ta analogia pomiędzy uzależnieniem narkotycznym i uzależnieniem miłosnym[...]. Zresztą symptomy odstawienia etanolu, heroiny i miłości się także w swoim kalendarium cierpień bardzo podobne.

Istnieją różne hipotezy dotyczące tego, co jest przyczyną zakochania. Jedną z ciekawszych jest teoria dotycząca śladu zapachowego. Mowa tu zarówno

o naturalnych feromonach, ale także zapachu w formie używanych perfum czy wody toaletowej. Inna z propozycji tłumaczących pojawienie się zakochania skupia się na „miłosnej mapie” którą tworzymy między 5. a 8. rokiem naszego życia. Już wtedy wiemy, jaki typ kobiety/mężczyzny będzie nam odpowiadał.

Ciekawy psychologicznie jest potwierdzony efekt Romea i Julii, polegający na tym, że osoba z pozoru niedostępna staje się bardzo interesująca. Warto tu przytoczyć słowa dziennikarki Hanny Adamkowskiej: *Miłość za nic miewa przeszkody związane z wiekiem, majątkiem, religią albo kolorem skóry.*

A jak zakochanie postrzegane jest przez nas samych?

Dziennikarz muzyczny ma w głowie taki obrazek: Gdy mężczyzna uśmiecha się w kuchni do siebie kładąc bekon na patelni, krojąc pomidory i rozbijając jajka, a z sypialni słychać delikatne szepty bosych stóp...a nuta koperku przytula przy stole spojrzenia, które nie potrzebują słów, to znaczy, że na śniadanie przyszła Miłość.

Inaczej, bo podkreślając konkretne emocje, o zakochaniu mówi poetka, nauczycielka języka polskiego: *Zakochanie to odkrycie silnej więzi emocjonalnej z drugim człowiekiem(...), napętnia entuzjazmem i energią, daje poczucie szczęścia, inspiruje. To radość z obecności, ale też tęsknota i cierpienie, to radosne przeżycia i silne wzruszenia, ale i zależność od drugiej osoby, potrzeba stałego myślenia o niej, często utrudniająca codzienne funkcjonowanie.*

A czy osoba trzymająca tę gazetę w rękach była kiedyś zakochana?



Weź udział w nowej zabawie audycji „Religia na Fali”. Zagłosuj w Chrześcijańskiej (pamiętajcie chrześcijańskiej, a więc nie tylko katolickiej) Liście Przebojów. Szczegóły na radioszczecin.pl/religia. Co 2 tygodnie losowanie nagród!

Zapraszam do słuchania audycji katolickiej „Religia na Fali” w Polskim Radiu Szczecin w każdą niedzielę o godzinie 6.00. Od stycznia 2013 roku audycja o godzinie 6 rano. (częstotliwość 92 MHz). W audycji m.in. o wydarzeniach z życia Kościoła, dialogu ekumenicznym w Szczecinie, młodzieżowych wspólnotach, a także rozmowy m.in. z duszpasterzami akademickimi (o. Pawłem Chodakiem, ks. Marcinem Sękiem), a także dominikaninem o. Maciejem Biskupem i ks. dr. Krzysztofem Łuszczkiem (Wydział Teologiczny Uniwersytetu Szczecińskiego). Szukaj nas na Facebooku: <http://www.facebook.com/religianafali> Piotr Kołodziejski, **Zapraszam!**

Proszę zeskanować kod QR

**RADIO
SZCZECIN**
92.0 fm




audycja
katolicka **NIEDZIELA**
informacje
zdjęcia
wideo

**RELIGIA
NA FALI**

radioszczecin.pl/religia

NIEDZIELA GODZ. 6.00



BŁOGOSŁAWIONA (NIE)ŚWIADOMOŚĆ

Tekst

Paulina Tarnowska

Duszpasterstwo Akademickie w „Sercu”
u szczecińskich chrystusowców

pixabay.pl

Co wiemy o ciężarnych i rodzących? Jeżeli nie mamy własnego doświadczenia to tyle, ile, przekażą nam babcie, matki, koleżanki i Internet. Niektórzy sięgną jeszcze do książek czy czasopism dla ciężarnych. Zdarza się, że ktoś porozmawia z lekarzem, położną, nawet psychologiem. Ale zazwyczaj ta wiedza, jak za starych (dobrych?) czasów, przekazywana jest z pokolenia na pokolenie.

Weryfikuję więc wiedzę przekazaną od bliskich mi kobiet z tą, która krąży w telewizji, prasie, w Internecie.

Na początek sytuacja z garden party, na którym młode małżeństwo dzieli się swoim marzeniem i planem posiadania dzieci. Małżeństwo jest radosne, pełne wyobrażeń, samych dobrych oczywście, zapewne nieświadome (bo świadome, według części kobiet tam zebranych, nie są już tak radosne). Obecne młode wieloródki – kobiety, które urodziły więcej niż jedno dziecko – patrzą na świeżo upieczonych małżonków z politowaniem i śmieją się. Zaczynają się komentarze i wspomnienia. Ironiczne pytania o to, kto wymyślił określenie *stan błogosławiony*, bo żadna z obecnych tak się nie czuła, i wyliczenia, że ciąża to opuchnięte nogi, rozstępy, biust niby pełniejszy w trakcie ciąży, ale już po nie jest tak wesoło: te bóle, mdłości, nieprzespane noce, kolki, ząbkowanie, te wszystkie trudności... Tylko starsze pokolenie siedzi cicho i się uśmiecha pod nosem.

Rozbawił mnie film, opowiadający z przymrużeniem oka o ciąży i rodzicielstwie – „Jak urodzić i nie zwariować” – z szeroką gamą doświadczeń i przeżyć ciężarnych, ukazujący różnorodność przechodzenia ciąży w bardzo zabawny sposób.

Zawsze bawi mnie scena z popularnego serialu komediowego. Matka trójki chłopców zaniepokoiła się podekscytowaniem i zainteresowaniem, jakie wykazywała dziewczyna syna na widok ciężarnej. Chcąc wybić młodym zbyt wczesne rodzicielstwo zaczęła litanie, z czym ciąża i rodzicielstwo się wiążą. Efekt był taki, że syn z dziewczyną zmyli się jak niepyszni, a ciężarna, w prawdziwym przerażeniu, pyta: Czy Ty zwariowałaś?! Chcesz żebyś nie urodziła?!

Ostatnio słyszałam z kolei o jednej ze scen z polskiego filmu. Wybaczcie, jeśli

coś przekręcę, ale tej sceny nie widziałam osobiście. Koleżanka przywozi rodzącą kobietę do szpitala i prosi personel o wspianałe przeżycia dla przyszłej matki. Słyszysz odpowiedź: *Wspianałe przeżycia, to są w operze, tu jest oddział porodowy!*

Natomiast w telewizji śniadaniowej rozmowy z profesjonalistami na temat depresji poporodowej, komplikacji, jakie mogą w trakcie ciąży, porodu i połogu, wyniknąć oraz zaburzeń relacji w związkach po narodzinach dziecka.

Zaczyna coś mi nie pasować...

Przeoglądam Internet. Tematami związanymi z ciążą i porodem są nieodłącznie kwestie rozstępów, opuchniętych stóp, bolącego biustu (i tego, co jeszcze z nim się może, o zgrozo, dźać), zapań, hemoroidów, spadku napiętności w małżeńskiej alkwie, utrudnień wynikających z posiadania dzieci i horroru porodu. Ten ostatni temat chyba najbardziej krzywdzi przyszłe matki, które – niestety to się zdarza często – są przerażone czekającym je bólem i koszmarem (?!) rozgrywającym się na sali porodowej. Po seansie takich informacji niejedno małżeństwo może zdecydować się na osobne łóżka...

Tylko z ciążowych książek, tych, do których ja dotarłam, bije spokój i zachęta do radości z czasu, który się przeżywa. Jakby opisywano zupełnie inną grupę kobiet...

Obserwuję to wszystko, weryfikuje ze swoim i znajomych życiem. Patrę na kobiety idące na porodówkę ze spokojem, bez strachu. Na małżeństwo, które wychowało czworo potomstwa, a teraz pomagają swoim dzieciom w wychowywaniu ich dzieci – małżeństwo z 50-letnim stażem i wspianałą relacją między sobą...

Rozmawiam z samymi zainteresowanymi, czyli ciężarnymi. One nie chcą słyszeć o trudnym porodzie, tylko łakną pocieszenia i sensownych porad.

Niestety! Na niekorzyść ciężarnych ktoś zaburzył proporcje dostarczanych informacji. Wysunął dramatyzm na pierwszy plan, marginalizując potrzebę ukazania piękna i szczęścia, jakie czas oczekiwania, narodzin i wychowania dziecka ze sobą niesie.

Za mało jest historii o tym, jak dziecko umacnia więź małżeńską, o tym, że ciało kobiety w ciąży jest piękne (!), że ciąża to czas, podczas którego można odkryć kobiecość i dostaje się szansę wyzbycia się egoizmu. Że po ciąży kobieta nie musi wyglądać jak mutant, że karmiąc piersią chudnie w oczach, że rozstępy to nie jest nieodłączny element ciąży, tylko ewentualny – przyznam sama, że przykry skutek uboczny. A poród i narodziny to nie tylko ból. Ale przede wszystkim CUD.

Na jednym z niedzielnych kazań, ksiądz z ambony zapytał wiernych, co w nich jest najbardziej boskie. Siedziałam z moim brzuszkiem i nie miałam wątpliwości, bo nawet jak mdliło mnie na większość zapachów, spałam całe dnie albo bolały mnie plecy, to cały czas to czułam. Ten stan, to błogosławieństwo, tę nadzieję i szczęście. Oczywiście spotykając się z koleżankami oczekującymi potomstwa, opowiadałyśmy sobie o naszych przeżyciach, nawet tych bardziej uciążliwych.

Były to jednak opowieści pełne podekscytowania, przejęcia, radości. Chwalenie się!

Bo ciąża, prócz początkowych dolegliwości, to również te momenty, gdy dotyka się brzuszka i czuje jak Mały Ktoś przesuwa się pod ręką, szturcha, uderza. I to jest fantastyczne! Niekiedy są trudne sytuacje, nie zawsze jest tak idealnie, jak w marzeniach. Jednak jeżeli nic złego się nie dzieje, dziecko jest efektem miłości, a ciąża prócz zwyczajnych dolegliwości, nie niesie żadnych zagrożeń, to pozostaje tylko szczęście. Zapewne każda kobieta ma swoją historię, swoje przeżycia. Ale ja czuję Boga, wręcz duchową ekscytację, że On tak to genialnie wymyślił i jeszcze mnie tym doświadczył. Staję przed lustrem z zadowoleniem, mąż patrzy na mnie z zachwytem i cieszy się jak dziecko, widząc jak brzuch mi rośnie, ja ubieram sukienki podkreślające mój okrągły, piękny brzusek. Czuję się świetnie z dodatkowymi kilogramami, bo wiem, że prawdopodobnie zejść z wagi. I cieszę się tym, co dzieje się z moim ciałem.

Czytam o dobrych przeżyciach, staram się myśleć w kategoriach radości, szczęścia i otwartości, na to, co Bóg przyniesie.

I choć w moim otoczeniu ludzie różnie nazywają „odmienny stan”, bo większość mówi o ciąży, inni mówią o radosnej nowinie, dobrych wieściach, to jest też fantastyczna grupa, która mnie rozczuła i najtrafniej określa to, jak niejedna ciężarna się czuje. Oni mówią o błogosławieństwie i nadziei.

„ROZMAWIAŁAM Z ERICKIEM”

Tekst

Iwona Łosiewicz

katechetka w SP 55 w Szczecinie

Już wiem, jak wygląda dziecko adoptowane przeze mnie. Rozmawiałam z Erickiem. Teraz nasz sposób mówienia o adopcji, poznanych ludziach i ich uśmiechu, o niesamowicie mądrych oczach dzieci będzie inny, lepszy. Będzie nam o wiele łatwiej „zarażać” świadectwem tego, co zobaczyliśmy w Kenii.

W czasie ferii zimowych czternastu katechetów Archidiecezji Szczecińsko – Kamieńskiej wraz z ks. dr. Pawłem Płaczkim, dyrektorem Wydziału Wychowania Katolickiego Kurii Metropolitalnej, udało się na Czarny Łąd. Jaki był cel tej podróży? Ponad 30 lat temu siostry Felicjanki z Polski założyły pierwszą placówkę misyjną w Kenii. Obecnie pracuje tam pięć polskich sióstr i ok. siedemdziesiąt kenijskich. Siostry opiekują się ubogimi dziećmi, pracują w szkołach i przedszkolach, posługują w szpitalach i hospicjum dla chorych na raka i AIDS. Pojechaliśmy tam, aby spotkać się z siostrami i ich podopiecznymi i aby z bliska przyjrzeć się ich pracy, a po powrocie opowiadać o tym naszym rodzinom, uczniom i znajomym. Chcemy propagować „Adopcję na odległość”,



Szkoła w Matri a w środku katecheci z Zachodniopomorskiego
Fot. Ewa Januszkiewicz

czyli dać możliwość ukończenia szkoły kenijskim dzieciom. Przed wyjazdem mieliśmy mgliste pojęcie o pracy siostr, nauczycieli czy lekarzy w Kenii. Każdy z nas o tym czytał, oglądał zdjęcia i filmy. Jednak znać teorię, a zobaczyć na własne oczy – to nie to samo. Wśród naszych znajomych są tacy, którzy pytają, dlaczego pomagamy dzieciom na innym kontynencie, kiedy tak dużo mówi się o głodnych dzieciach w Polsce? Kościół (czyli my) codziennie pomaga ludziom ubogim, zarówno w Polsce, jak i poza jej granicami. Ubogie dzieci w naszych szkołach mogą liczyć na darmowe posiłki i podręczniki oraz innego



Szkoła w Kipsing. Uczniowie, wychowawca klasy i katecheci z Zachodniopomorskiego.
Fot. Ewa Januszkiewicz

rodzaju pomoc socjalną, a kenijskie takiego wsparcia nie mają. Jeżeli im nie pomożemy, nie będą chodziły do szkoły. Należymy do jednego Kościoła i mamy obowiązek otwierać się na potrzeby każdego człowieka. Czy mieliśmy jakieś obawy związane z tym wyjazdem? Jeżeli nawet takie były, to zapomnieliśmy o nich już na lotnisku w Nairobi, gdzie siostry Felicjanki, które widzieliśmy po raz pierwszy w życiu, powitały nas jak najbliższą rodzinę. Od tego momentu realizowaliśmy program przygotowany przez s. Rut i czuliśmy się bezpiecznie. Na początku naszej wizyty w Kenii zostaliśmy zaproszeni na spotkanie z kardynałem Nairobi. *Macie piękną odpowiedzialność, bo jesteście tymi, którzy wskazują drogę innym. Otrzymaliście dar, z którego powinniście być dumni* – to przesłanie kenijskiego kardynała do polskich katechetów. Uczestniczyliśmy też we Mszy św. sprawowanej w Nuncjaturze Apostolskiej, po której spotkaliśmy się z Nuncjuszem Apostolskim w Nairobi. Następne etapy naszych „rekolekcji w drodze”, to Dom Formacyjny sióstr Felicjanek w Embu, Kyeni – pierwsza placówka misyjna prowadzona przez siostry i Matiri. W domu sióstr były śpiewy, tańce i specjalne ciasto, którym według kenijskiej tradycji częstuje się gości. W szczególny sposób przeżywaliśmy Msze św., w czasie których były śpiewy, taneczne procesje z darami i długie, radosne dziękczynienie. Nasze ręce same klaskały, nogi same się poruszały, a usta uśmiechały. Na pewno w Polsce nie wszystkim by się podobały tańce przed ołtarzem, jednak moglibyśmy nauczyć się od Kenijczyków chwaleń Pana Boga całym sobą, bez oglądania się na innych. Podczas tych Mszy św. uświadamialiśmy sobie nasze skostnienie, wynikające być może z tego, że Mszę św. traktujemy jako obowiązek, a nie – jako wielki dar spotkania z Jezusem Chrystusem, naszym Przyjacielem. W Embu przedstawiono nam kilkoro dzieci, które „adoptowaliśmy”. Było to wzruszające spotkanie. Co można powiedzieć dziecku, które opowiada smutną historię swojego życia (brak rodziców, głód, strach), a na końcu mówi, że chciałoby być inżynierem czy lekarzem? Można mu było tylko obiecać, że się zrobi wszystko, żeby mu pomóc w realizacji marzeń. W Centrum Katechetycznym w Nyeri spotkaliśmy się z przyszłymi katechetami, przygotowującymi się do tej trudnej pracy. Podziwialiśmy ich śpiew, którym chwalili Pana Boga oraz dowiedzieliśmy się, jak wygląda ich codzienne życie: studiowanie, modlitwa, praca na wspólnym gospodarstwie. Wielkie przeżycia to spotkania w szkołach i szpitalach. Uczniowie sami prowadzący modlitwę (głośny, radosny śpiew) i ich roześmiane twarze podczas spotkań z nami. Szpitale, które nie przypominają naszych, z chorymi leżącymi w przepięknych salach, w warunkach, które trudno byłoby nazwać bezpiecznymi dla zdrowia. Z innego punktu widzenia, coś niesamowicie budującego: ogromne zaangażowanie ludzi, którzy tym chorym służą. Został mi w głowie widok pomieszczenia, w którym stoi aparat rentgenowski z lat 80., a pan obsługujący go przyznaje, że urządzenie jest wspaniałe. Kipsing – to placówka, w której siostry Felicjanki posługują dopiero od roku. Osada na pustyni, otwarta przestrzeń, piękne widoki. Miejsce, gdzie brakuje prądu, bieżącej wody, gdzie nie ma dostępu do Internetu. W buszu dookoła

mieszkają plemiona o bogatej kulturze, żyjące w sposób, który trudno nam zrozumieć. Są szczęśliwi, bo nie żyją w pośpiechu, nie gromadzą dóbr materialnych, cieszą się tym, co mają. Odwiedziliśmy ich wioski i byliśmy zaproszeni do ich domów. Trudno to opisać komuś, kto w takim miejscu nigdy nie był. Warunki trudne, bez śladów cywilizacji w naszym rozumieniu, a ludzie uśmiechnięci, otwarci, gościnni, witający gości tańcem i śpiewem. W Kipsing znajduje się szkoła z internatem. Spotkaliśmy się w niej z nauczycielami i uczniami. Każdy polski nauczyciel, który narzeka na warunki pracy w swojej szkole, powinien pojechać do tamtej szkoły i patrząc na zaangażowanie tamtych nauczycieli, przypomnieć sobie, co to znaczy powołanie do zawodu nauczyciela. Dzieci w Kenii bardzo chcą się uczyć, bo wiedzą, że to dla nich jedyna szansa na polepszenie warunków życia. Nauczyciele bardzo chwalą swoich uczniów; i tutaj znowu był czas na naszą refleksję... W tym miejscu doświadczyliśmy od ludzi, żyjących w tak surowych warunkach tyle życzliwości, że bardzo trudno nam je było opuszczać. W Nanyuki odwiedziliśmy hospicjum prowadzone przez siostry Felicjanki. Czy można mówić o cierpieniu ludzi chorych na raka lub na AIDS? Możemy tylko opowiadać o pełnym miłości zaangażowaniu pracowników tego hospicjum, którzy z uśmiechem na twarzy ich pielęgnują i pomagają im godnie żyć i znosić cierpienie.

Wracamy z wielkim poczuciem wdzięczności za dar spotkania z ludźmi bardzo otwartymi, szczerymi, gościnnymi, pełnymi żywej wiary i radości z uczestniczenia w Eucharystii, o bogatej kulturze, którą tak pięknie potrafią pielęgnować. Z całą pewnością otrzymaliśmy o wiele więcej, niż tam zawieźliśmy. I dwie obserwacje na koniec: Przypomniało mi się, ile daje przykład innych i jak ważne, by katecheci dawali młodzieży dobry przykład. Po drugie, wiele lat temu usłyszałam to od pewnego księdza, ale wydaje mi się, że zatraciliśmy to u nas: *Najpierw nakarm drugiego człowieka, a potem mów mu o Panu Bogu*. Bo na tym przecież polega Kościół ubogi, o którym mówi Franciszek i to znakomicie rozumieją tamtejsi biskupi. Rola Kościoła w Kenii to przede wszystkim pomoc, po której jest wdzięczność a dopiero potem nauczanie i propozycja modlitwy do Boga, który daje te dobra.



Hospicjum dla dorosłych w Nanyuki i przekazanie wózka inwalidzkiego dla chorej na raka.
Fot. Ewa Januszkiewicz



Szkola w Matiri. Fot. Ewa Januszkiewicz



Powitanie w Kipsing. Fot. Ewa Januszkiewicz